

Białystok jako stan duszy

TEATR „Białą siłę, czarną pamięć” przyćmiły doniesienia o protestach przed premierą. Szkoda, bo to rzetelny spektakl, choć z ostrością książki Marcina Kąckiego niewiele ma wspólnego

Jacek Wakar, Polskie Radio

Literacki reportaż dziennikarza „Gazety Wyborczej” stał się sensacją, gdyż autorowi udało się zajrzeć głęboko pod podszewkę pozornie szczęśliwie żyjącego miasta. Prześledził to, co skrzętnie ukrywane, a w istocie akceptowane. Przyjrzał się zamazywaniu pamięci o żydowskich korzeniach i odradzaniu nacjonalizmu. Wszystko to przez konkretnych ludzi, co potęgowało wrażenie.

Opowieści Marcina Kąckiego nie da się przenieść na scenę, budując jej wierną adaptację. Z konieczności należy zdecydować się na ograniczanie, wybrać wątki i postaci. Na bazie „Białegostoku. Białej siły, czarnej pamięci” zbudować osobną historię, jedynie inspirowaną oryginałem. Zdecydował się na to Piotr Ratajczak wraz ze swym stałym współpracownikiem, dramaturgiem Piotrem Rowickim.

Nie zależy im na dokumentalnym odwzorowywaniu konkretnych zdarzeń i miejsc. Na przedstawienie składa się zestaw scen oddzielonych od siebie muzyką oraz niezbyt skomplikowanym układem choreograficznym. Mamy tu nie tyle konkretne postaci z imieniem i nazwiskiem, ile ludzkie typy, reprezentujące każdą ze stron miejskiej barykady. Rzecz jasna, widzowie z Białegostoku mogą rozpoznać w postaciach znanych sobie aż za dobrze uczestników życia publicznego w mieście, ale dla przyjezdnych ten kontekst traci znaczenie. Padają pamiętane przez miejscowych zdania, śmiejemy się ze słownych lapsusów. Bliżej nam jednak do patrzenia na spektakl u Węgierki jak na metaforę miasta, które wcale nie musi mieć konkretnej nazwy. Ograniczenie scenografii do kilku krzeseł, emblematyczne elementy w kostiumach aktorów świadczą o tym, że to

mogło wydarzyć się wszędzie w Polsce. Stąd również usunięcie Białegostoku z tytułu przedstawienia. Krok całkiem zrozumiały, podkreślający, że twórcom nie szło o wywołanie zdumienia.

Gdy idzie o sam spektakl, nie jest on żadną rewelacją, ale efektem uczciwej i rzetelnej pracy reżysera i aktorów. Ratajczak nadał mu formę znaną z teatrów kontrkultury sprzed

kilku dekad. Podobne przedstawienie mogli przygotować dawni kontestatorzy z zespołów studenckich, czego nie należy uważać za przyganę, a tylko wskazanie, że widowiskiem rządzi umowność, nie ma w nim miejsca na psychologię, ale na rysowanie grubą kreską charakterystycznych zachowań. Wybrzmiewa jednak mocno strach przed linczem z powodu innego koloru skóry, wy-

parcie faktu, że pod obleganym przez matki z dziećmi placem zabaw są żydowskie groby. Dochodzi zaangażowanie zespołu aktorskiego, każdy gra tu do upadłego, a to musi budzić szacunek.

Premierę przedstawienia poprzedziły protesty radnych, marsz narodowców, wąta, jak słyszałem, manifestacja pod teatrem. Towarzyszącej napięcie udało się w prologu przenieść na scenę tak sugestywnie, że dzień po ktoś z widzów wziął związanego z Warszawą aktora Michała Tokaja za jednego z aktywistów usiłujących nie dopuścić do rozpoczęcia spektaklu. Próba wywołania awantury wypada jednak absurdalnie wobec spektaklu, który – to jest największa niespodzianka i zasługa autorów – ma w sobie potencjał scalający, nie burzy wspólnoty, lecz ją buduje. Ukazuje Białystok nie jako miejsce na mapie, ale stan duszy. Wszyscy go doświadczamy. ©

„Biała siła, czarna pamięć” na podstawie książki Marcina Kąckiego | reżyseria: Piotr Ratajczak | Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku



BARTEK WARZECHA/TEATR DRAMATYCZNY

